Rok III. Tarnów, dnia 24 listopada 1935 r. Nr. 47

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci

Kończy się miesiąc zmarłych.

Była to listopadowa niedziela. Za oknami na dworze tłukł się zimny wiatr i strącał z drzew ostatnie, zeschłe, bronzowe liście.

Halinka przyniosła na stół piękny album mamusi i zaczęła prosić:

— Mamusiu, opowiedz, co jest w tym albumie?

I mamusia zaczęła opowiadać:

— Tu dom w Laskówce, gdzie się wychowałam, tu twoja babcia, a tu dziadzio...

Przerzucały kartę za kartą. Nagle wysunęła się z pod twardych fotografij drobna, cienka kartka.

— Jest — znalazła się — zaszeptała uradowana matka i wpatrzyła się gorącemi oczyma w tę fotografję.

— Widzisz, Halinko, to jest właśnie ta fotografja, przedstawiająca przyjaźń.

— Pamiętam, Mamusiu, mówiłaś mi nieraz o niej.

— Więc teraz przypatrz się dobrze. To jest Oleńka...

Halinka zobaczyła na fotografji dwie dziewczynki. Trzymały się w silnym uścisku za ręce, a z oczu im patrzyło szczęście, radość i siła. Pod fotografją był staranny podpis: „Nasza przyjaźń". A potem dopisał ktoś prędko:

„Rozdzielą nas światy obce,
Rozstaje nieznanych dróg..."

— Jak to było, Mamusiu?

— Kochałyśmy się z Oleńką bardzo. Bardziej niż siostry rodzone. Nie wyobrażałyśmy sobie życia bez siebie. A potem, kiedy przenieśli ojca Oleńki aż za Wilno, płakałyśmy tak rzewnie. Obiecałyśmy pisywać.

— I pisała Oleńka?

— Tak, ale potem ona znalazła sobie tam koleżankę, a ja tu nową przyjaciółkę. Skończyła się i korespondencja i wieści wzajemne. Zapomniałyśmy poprostu o sobie. Aż raz przeczytałam w gazecie...

— Co przeczytałaś, Mamusiu?

— Wiadomość, że Oleńka umarła... Postanowiłam sobie wtenczas, że jej nie zapomnę, że zawsze modlić się będę za jej duszę.

— I modliłaś się?

Mamusia Halinki spuściła napełnione łzami oczy.

— Jak czasem, Halinko. Pamiętałam o Oleńce, ale tyle innych spraw codziennych przesłoniło mi jej obraz...

— Mamusiu, a czy Oleńce potrzebna jeszcze modlitwa?

— To Pan Bóg tylko wie... Ale módl się, córeczko. Pan Jezus przyjmie twoją modlitwę.

— Dobrze, Mamusiu.

— I o jedno cię proszę, Halinko. Nie oglądaj się nigdy na drugich! Sama tak żyj, tak kochaj P. Jezusa, abyś miała w niebie wiele dobrych uczynków zapisanych, abyś życiem swojem zasłużyła na to niebo. Bo liczyć na nikogo nie można. Każdy zapomni tak, jak ja o Oleńce.

— Dobrze, Mamusiu.

— I módl się za dusze zmarłych, bo te ci się zawsze odpłacą modlitwą.

— Kończy się już listopad. Zapamiętaj sobie to, Halinko, że **modlitwa i praca da ci najwięcej szczęścia i doprowadzi cię do zbawienia.**

r.

Wiejska droga.

Niedługo przyjdzie zima sroga
I może biały śnieg.
Na naszych wiejskich, szarych drogach
Smutek jesienny legł.

Drzewa bez liści, jak sieroty,
Tak smutnie patrzą wdal.
Nie spłynie z nieba promyk złoty
Więc drzewom słońca żal.

Czasem deszcz pada, czasem słota,
Jesienny, drobny płacz.
Kałuże czarne są od błota,
Patrz, jak jest smutno, patrz.

Ta droga jest, jak nasze życie,
Co sobie płynie w łzach.
Słońce odchodzi często skrycie,
Zostaje ból i strach.

Lecz ty pamiętaj, moje dziecię,
Że cię z najgorszych dróg,
Od błota najgorszego w świecie
Ochroni tylko Bóg.

P. K.

Myśl dobrze o drugich!

Jadzia i Frania były zaproszone do Janki na imieniny. Piły kawę, jadły ciastka i owoce, bawiły się wesoło, a potem wracały razem.

— Ach — zaczęła Jadzia rozmowę — ta Janka tak przyjąć gości nie umie. Kawa była za słodka, a jabłka takie kwaśne.

— Dla mnie — odrzekła Frania — kawa była dobra, a jabłek lepszych może nie mogła kupić. Wiesz, że nie jest bogata.

— To poco wyprawia imieniny i zaprasza gości?

— Bawiłaś się przecie wesoło i bardzo nam miło czas upłynął. Przyjęła nas, jak mogła. Nie chodź do niej wcale, jeśli ci się tam nie podoba.

— Więc mam udawać, że mi się podobało?

— Nie, tylko nie obmawiaj swoich koleżanek, z któremi się przyjaźnisz, a jeśli ci się która nie podoba, to jej nie odwiedzaj.

— I dlaczegóż to tak, moja Franiu?

— Bo kto lubi o każdym coś złego powiedzieć, nigdy nie będzie miał przyjaciela. Teraz i ja się ciebie boję. Bo przyjdziesz do mnie, a potem będziesz opowiadała wszystkim, co według ciebie nie

było takiem, jakiem być powinno. Dziękuję za takich gości!

Zamyśliła się Jadźka. Może Frania ma i rację. Może lepiej pamiętać o tem, jak Janka serdecznie częstowała, ustępowała we wszystkiem, jak pragnęła zabawić gości, jak tam czysto u nich w domu i jacy wszyscy byli uprzejmi.

Miło jest sercu myśleć o dobrych stronach naszych znajomych i przyjaciół. **Tylko źli ludzie myślą o rzeczach złych u drugich.** *C. N.*

„Bij, mamo!"

Opowiadają o św. Janie Bosko, że gdy był jeszcze małym chłopczykiem, w nieobecności matki wylał na podłogę pełen garnek oliwy. Wielka tłusta plama zeszpeciła podłogę, a rzucając się każdemu w oczy, głośno zdawała się wołać o karę dla winowajcy.

— Powiedz matce, jak wróci, że to kot przewrócił garnek — szeptał mu jakiś głos w duszy.

— Ale nie — drugi głos daleko potężniejszy mówił mu wyraźnie — to będzie kłamstwo: przyznaj się, bo Bóg widzi zawsze.

Janek zdecydował się. Pobiegł do ogrodu, wyciął dużą rózgę i wyszedł z nią na spoktanie matki.

Bij, mamo — szepnął zaczerwieniony, podając matce rózgę - bij, wylałem na podłogę garnek oliwy.

Przyznanie się chłopca rozbroiło zagniewaną matkę, rózgę zastąpił serdeczny uścisk.

Janek Bosko postąpił tak, jak przystało na dobrego rycerza Chrystusa — miłuje on prawdę i nigdy swoich ust nie splami kłamstwem.

A ty, jakbyś postąpił na jego miejscu? Czy strzeżesz się kłamstwa, które wykoszlawia twój charakter?

Jakkolwiek było dotąd, teraz będziesz naśladował małego Janka Bosko. Nieprawdaż? *R. N.*

Jak się biją chłopcy.

Niedawno byłam świadkiem takiej sceny:

Idąc przez wieś, napotkałam grupę dzieci, które otaczały dwóch chłopców bijących się i okrzykami dodawały im odwagi. Kto kogo bił,nie można było zobaczyć. Kiedy zbliżyłam się, oczom moim przedstawił się ciekawy widok. Oto na małej łączce, tuż koło drogi do kościoła, powstała jakaś sprzeczka między dwoma chłopcami. I teraz bili się. Mniejszy zaciekle nacierał na starszego przeciwnika. Starszy i mocniejszy zasłaniał się tylko przed uderzeniami małego, ale go nie bił, wogóle nie atakował słabszego. Zato ten coraz gwałtowniej na niego nacierał. Zdziwiło mnie to. Po chwili udało mi się z trudem przerwać tę walkę i zapytałam starszego!

— Czy to twój brat, ten — który cię tak bije?

— Nie, proszę pani, to syn naszego sąsiada.

— Tak? O co wam poszło? Dlaczego mu nie oddasz? Przecież silniejszy jesteś?

Wówczas padła odpowiedź nieoczekiwana:

— **Właśnie dlatego, że jestem silniejszy, nie biję go!**

— Masz rację, — pomyślałam sobie. Pokonać słabszego od siebie potrafi każdy. Nie jest to żadnem zwycięstwem ani chlubą.

K. de L.

Wesołe abecadło.

Zebrało się kilkoro dzieci w domu Sabci Wleklińskiej. Siedziały zasępione, bo deszcz nie pozwalał wyjść do ogrodu, a wszystkie znane zabawy już im się sprzykrzyły. Wtedy najstarsza z dziewczynek, Ewcia, przypomniała sobie grę, o której kiedyś opowiadała jej prababunia, pamiętająca ją ze swych lat dziecinnych.

Ewcia wytłumaczyła sposób zabawy zgromadzonym dzieciom i usadowiła je naokoło siebie. Potem wzięła chusteczkę, rzuciła ją na kolana Staszka i zawołała: B!

Staszek troszeczkę się zarumienił, bo wszystkie dzieci zwróciły oczy na niego i powoli cichym głosem odpowiedział: — Jestem Bolesław Baranowski, jadę z Bochni do Brześcia, wiozę beczki.

— Brawo! — zawołały dzieci. Teraz Ewcia rzuciła znienacka chusteczkę na Stefanka, wołając: R!

— Nazywam się Roman Rogowski, — trzepał prędko Stefanek. — Jestem rymarzem, jadę z Rzochowa do Rzymu. Wiozę rzemienie.

Mniej szczęśliwie powiodło się Sabince, która wogóle niecierpiała geografji. W żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć nazwy miejscowości zaczynającej się od F. Wybawił ją z kłopotu Franek, wołając: Jestem Franek Furgalski, jadę z Filipowic do Florencji, wiozę fajki.

Ale Sabinka musiała i tak dać fant.

Zabawa prowadzona energicznie przez Ewkę, trwała długo i przeplatana była ciągłemi wybuchami śmiechu. Potem zaczęło się wykupowanie złożonych fantów.

Spróbujcie i wy zabawić się podobnie!



Dzieci abisyńskie z misji Zgromadzenia X. X. Misjonarzy.